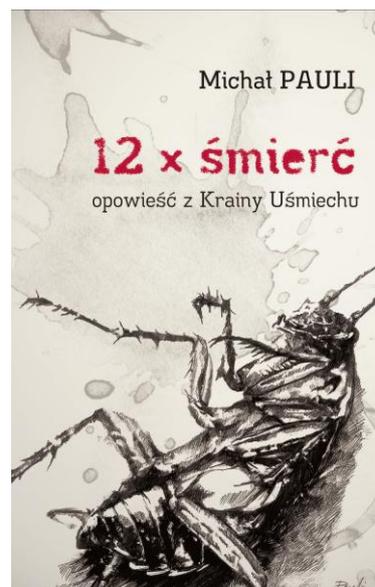


Informacja prasowa.



Michał Pauli

„12 x śmierć”

opowieść z Krainy Uśmiechu

W tej historii jest wszystko: Prawda, Intrygi, Miłość, Śmierć

„To jest historia, w którą trudno uwierzyć, chociaż jest prawdziwa. O azjatyckich więzieniach, intrygach, zamachach stanu, przemytnikach i płatnych zabójcach.

To jest historia jak z filmu, która przydarzyła się Michałowi Pauli naprawdę.

Nikt z nas nie chciałby znaleźć się na jego miejscu. Nikt nie chciałby usłyszeć wyroku śmierci w sądzie w Azji. Nikt nie chciałby poczuć na nogach kajdan. I właśnie dlatego tę książkę warto przeczytać. Bo ona zaczyna się tam, gdzie kończą się inne historie.”

Tomek Michniewicz - dziennikarz, podróżnik, fotograf, radiowiec, pisarz

Premiera: styczeń 2011r.

Książka „12 x śmierć” to zapis autentycznych wydarzeń, które przydarzyły się Autorowi, podczas jednej z podróży do egzotycznej Tajlandii. Jej bohater za namową tajnej agentki policji, daje się wplątać w przemyt narkotyków. Niefortunna decyzja kończy się dla niego tragicznie zamieniając egzotyczną wyprawę w niekończący się horror. Trafia do aresztu, a następnie skazany na 12 kar śmierci zostaje umieszczony w jednym z najgorszych i najbardziej zatłoczonych więzień świata – Bang Kwan.

Opisując swoje sześć lat za murami, Autor ukazuje drugą stronę Krainy Uśmiechu – jak często nazywana jest przez turystów Tajlandia. Przetrwał - dzięki woli życia, miłości, wytrwałości, determinacji, oddaniu i wsparciu Rodziny. Jego prośbę o ułaskawienie, poparli trzej polscy prezydenci: **Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński**. Prośba została przyjęta - ułaskawiony przez Króla Tajlandii - w grudniu 2009 Michał Pauli wrócił do Polski.

Książka opatrzona jest rysunkami autorstwa Michała Pauli. Część z nich Autor wykonał podczas pobytu w więzieniu. Książkę - jak sam mówi – napisał – ku przestrodze, ku pamięci, w podzięk: dla tych, których pozytywne myśli pozwoliły mu przetrwać i dla tych, których działania pozwoliły mu wrócić.

Książka ukaze się nakładem wydawnictwa ARTEST.

Rysunki Michał Pauli. Foto Wiktor Franko. Proj. okładki Karolina Urbańska.

Dystrybucja: Grupa A5 Sp. z o.o., Matras S.A., Firma Księgarska Andrzej, MTM-Motyle, L&L Sp. z o.o.



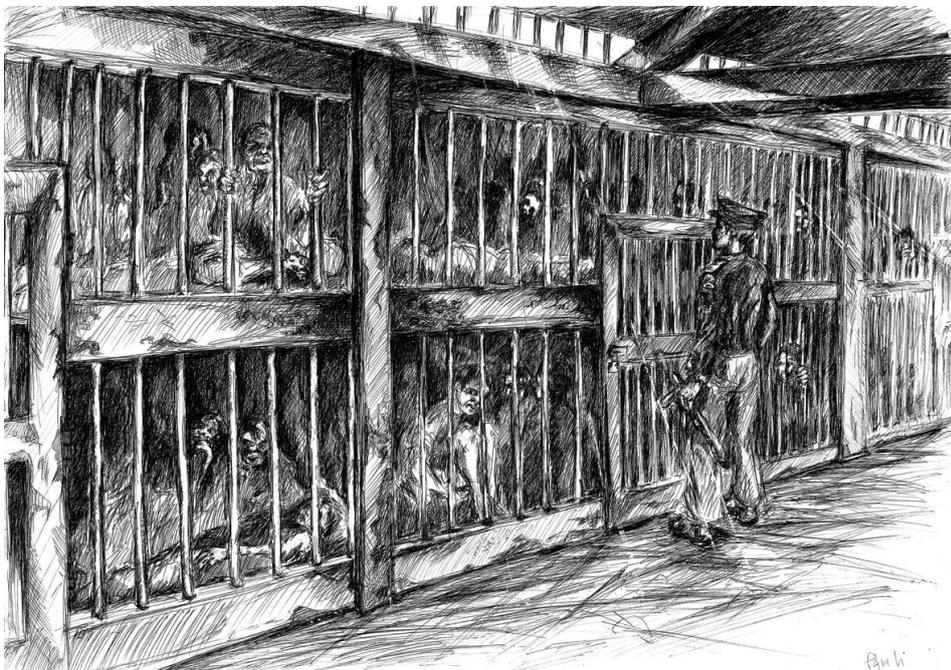
Michał Pauli. Urodził się 1972 roku w Kielcach, gdzie spędził młode lata. Kolejno mieszkał w Krakowie, Krynicy, Łodzi, Berlinie, Amsterdamie, Tuluzie, Częstochowie, Barcelonie, Zagnańsku, Łodzi...

Studiował w łódzkiej ASP. Sam mówi, że w życiu najbardziej udało mu się wspaniała córka. Jako artysta plastyk zajmował się ceramiką i sztuką użytkową, prowadząc własną pracownię. Kiepskie dochody z ceramiki i rozpad małżeństwa spowodowały, że postanowił wrócić do życia w podróży. O konsekwencjach tej decyzji opowiada książka...

Kontakt: Grzegorz Strzelczyk tel. +48 41-344 49 29, kom. 602 370 827; mail: gs@artest.pl

„12x śmierć” - fragmenty :

„Byłem już prawie na szczycie, gdzie znajdowały się perony kolejki, gdy zatrzymał mnie jakiś Taj. Długowłosa koleżka wyglądał bardzo przeciętnie, jak kierowca tuk tuka lub moto taxi. Totalnie zaskoczyło mnie jego pytanie. Z jego łamanej angielszczyzny wywnioskowałem, że chodzi o mój paszport. Zignorowałem go oczywiście, biorąc za naciągacza lub innego świra. Byłem już prawie na platformie, gdy ten ponownie się przyczepił, tym razem łapiąc mnie za rękę. Nagle, nie wiadomo skąd, otoczyło mnie kilku innych Tajów. Rzucili się na mnie. Po chwili leżałem na ziemi, a moje dłonie były zakute w kajdanki. Krzyczałem, próbując dowiedzieć się, o co do cholery im chodzi. W odpowiedzi usłyszałem coś po tajsku.

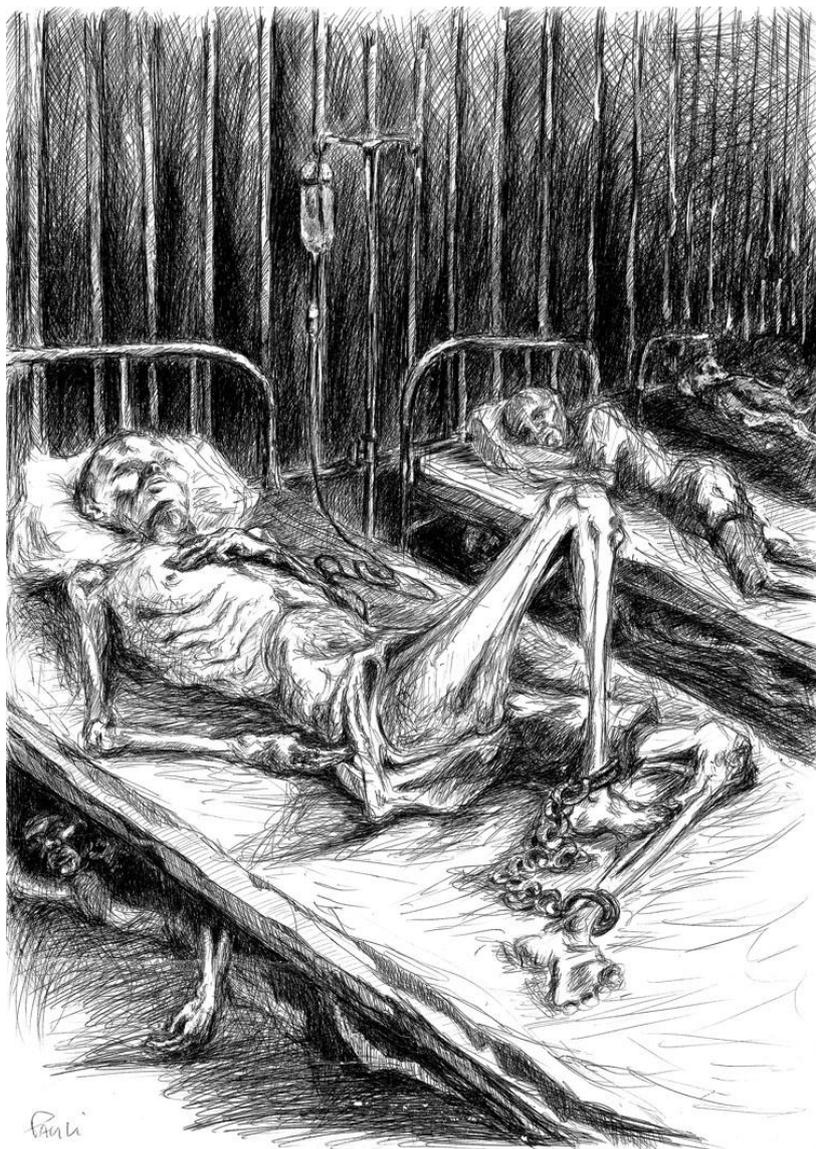


„Wypytywałem Wilada o Bang Kwang. W końcu liczyłem się z tym, że mogę tam trafić. Patrzył na mnie tępym wzrokiem, opowiadając jakieś chaotyczne historie. – Ty, farang, masz pieniądze. U nas w Bang Kwang masz pieniądze – dużo pomóc. Strażnik płacić żyć lepiej. Jedzenie strażnik sprzedać też. Wśród Tajów panowało przekonanie, że biali są zrobieni z banknotów. Wilad myślał podobnie. Tu, w szpitalu też można było zamówić coś poza wydawanym dwa razy dziennie ryżem z ochłapami. Niestety, chwilowo należałem do niewyobrażalnej dla niego grupy białych bez kasy. Ciężka pozycja w takim miejscu. W takiej sytuacji dochodzi do głosu prawo silniejszego. Zabiorą ci nawet tę darmową miskę ryżu, jeśli się im nie postawisz. Tak wyglądała druga strona Krainy Wiecznego Uśmiechu” .



„ Strażnicy zakatowali na śmierć Birmańczyka, który podobno przygotowywał ucieczkę. Patrzyłem na to z niedowierzaniem. Kryminaliści, którzy pilnują kryminalistów! Choć większość więźniów nie dorasta do pięt gangsterom, którzy są ich strażnikami. Zepsuty do szpiku kości system pozwalał swoim funkcjonariuszom dowolnie łamać prawo. Ważne było jedynie by działał i ciągle zasiliał swój krwiobieg.”

„ – Witam, jestem tłumaczem, przyszedłem, by rozmawiać twój wyrok. – Wypowiedział to w miły, choć mało zrozumiały sposób. – Ty wyrok masz śmierć – dodał. – Słucham? – jego słowa uderzyły mnie jak potężny młot. Choć mówił mało wyraźnie, rozumiałem ich znaczenie. To moja głowa nie chciała przyjąć tej informacji! Taj zwrócił się do sekretarki. Rozmawiali chwilę, przeglądając dokument, który trzymała w dłoniach. – Właściwie masz śmierć dwanaście razy – uściślił. Poczulem kolejną falę przenikliwych drgawek. Paralizujący impuls opanował moje nogi, a następnie resztę ciała. I nie była to już wina stalowych łańcuchów. Jego słowa dotarły wreszcie do mózgu, wywołując czerwony alarm, blokujący wszystkie systemy, łącznie z tym odpowiedzialnym za mowę. – Ty się nie przejmować. Nasza sąd bardzo łaskawa. Ty się przyznać. Twoja śmierć zmienione na dożywocie. Bardzo łaskawa sąd...”



„ Jeszcze tego samego dnia w innej części bloku musiałem zdać swoisty egzamin. Cała trójka nowo poznanych kumpli dorwała kilku Tajów. Prawdopodobnie byli to ci sami, którzy skubnęli moją torbę. Szarpali się chwilę, a Ayham podał mi napętnoną niewielkimi kamykami skarpetę. – Masz, ten jest twój – wskazał na śniadą postać, która miała już za sobą kilka lekko oszałamiających ciosów. Taj wyrwał się do przodu. W jego dłoniach błysnął ostry przedmiot. Nie był to nóż, lecz jakiś kawałek zaostzonego drutu. Nie było czasu, by się nad tym dłużej zastanawiać. Zakute w łańcuchy nogi nie pozwalały mi na wycofanie się. Uzbrojona w stal dłoń celowała prosto w mój lewy bark. W ostatniej chwili na głowę Taja spadł cios z boku. To Ahmed zostawił na niej ślad swej dużej pięści. Chwilę później sam poprawiłem z drugiej strony daną mi skarpetą. Rozległ się dźwięk łamanych kości. Napętniony kamykami materiał trafił prosto w szczękę. Oczy Taja przybrały kształt pięcioletówek. Wytrącone z równowagi ciało zawisło w przestrzeni, chwiejąc się na wszystkie strony. – No, dalej, zajeb dziada – głos Ayhama dudnił w moich uszach. Rozejrzałem się dookoła. Tłum Tajów stał w bezpiecznej odległości, wyraźnie niezainteresowany interwencją. Zrozumiałem, o co chodzi. Jeśli teraz okazałbym słabość, nie miałbym tu życia. Zamachnąłem się i mocno uderzyłem. Tajska głowa odskoczyła jak piłka, zalewając się krwią. Po chwili mój przeciwnik leżał już na ziemi. – To by było na tyle – odezwał się stojący za mną Eliah. Wcale nie cieszyło mnie to, co właśnie zrobiłem. Taj leżał w kałuży krwi. Bałem się, czy go nie zabiłem. Ktoś złapał mnie za ramię i pociągnął. – Jak chcesz tu przeżyć, to trzymaj z nami – powiedział Ayham.”

„Wizyta ambasady była dla mnie jak wymarzony gwiazdkowy prezent. Siedziałem na ławce wewnątrz długiego korytarza. Przez brudną pleksi, poszatowaną stalą, widziałem wysoką sylwetkę mojego rozmówcy. Jak zwykle przy takich okazjach z trudem znajdowałem w głowie wszystkie przygotowane pytania. Tygodniami układałem je w zgrabne, logiczne szeregi, by teraz zupełnie o nich zapomnieć.

- Dziękuję za pana życzliwość – odpowiedziałem na jego powitalne słowa. – Chciałbym się starać o królewską łaskę, to jedyne, co mi w tej sytuacji zostało. Czy mogę liczyć w tym na państwa pomoc
- Królewską łaskę? Za narkotyki to chyba niemożliwe?
- Słyszałem o kilku osobach, którym się to udało. Jeśli miałbym państwa wsparcie, moje szanse na pewno by wzrosły.
- Wie pan, ja tu nie jestem osobą decyzyjną.
- A może pan przekazać moją prośbę pani konsul?
- Tak, ale nasza placówka nie może podejmować takich decyzji, bez zgody MSZ...”

„ Zaraz po aresztowaniu mogłem liczyć na wiele przyjaznych gestów ze strony znajomych. Moi kumple organizowali nawet koncerty, by nagłośnić temat. Później powstała strona internetowa, gdzie kilka tysięcy osób podpisało się pod petycją w mojej sprawie. Czytając o tym wszystkim w listach, często dodawałem sobie otuchy. Niestety, ich działania w Polsce nie przekładały się w żaden sposób na sytuację tutaj. Po kilku latach wszystko ucichło i większość zapomniała o moim istnieniu. Teraz mogłem już liczyć tylko na najbliższą rodzinę. Po rozmowie z panem attaché napisałem do nich, przedstawiając pewien pomysł. Na początku nikt nie chciał uwierzyć w jego powodzenie. Przysłano mi jednak to, o co prosiłem – adresy do MSZ i ministra spraw zagranicznych. Napisałem list do tego ostatniego. Szczęśliwym trafem dowiedziałem się, że mama dziewczyny mojego kolegi jest jego dobrą znajomą. Liczyłem, że takie koligacje coś tu pomogą. Poprosiłem, by spytała go o pomoc w mojej sprawie. Niestety, na słowo „narkotyki” minister zareagował jak na wirus, przed którym trzeba uciec jak najdalej. Mogłem się tego spodziewać. Oprócz przyjaznych gestów ze strony ludzi, którzy mnie znali, docierały do mnie echa tego, co myślała większość Polaków:

- Bardzo dobrze się stało. U nas też powinni skazywać na śmierć takich jak on!”

W kolejnych miesiącach znów otrzymałem dobre wiadomości. Za sprawą moich listów i osobistego wstawiennictwa Karola, adwokata, który próbował pomóc w mojej sprawie, wspierający moją prośbę list podpisał prezydent Aleksander Kwaśniewski. Na dodatek przebywająca na urlopie w Polsce pani konsul osobiście rozmawiała o mnie w MSZ. Po jej powrocie otrzymałem informacje o pozytywnych decyzjach. MSZ zgodziło się na dyplomatyczną pomoc przy moich staraniach o zwolnienie. Jak przez gęstą mgłę dochodziły do mnie echa z polskiej sceny politycznej. W kraju szalała Giertychowa inkwizycja, a urzędnicy bali się podejmować jakiegokolwiek decyzje, zwłaszcza w sprawach takich jak moja. Dlatego wieści od pani konsul przerosły moje oczekiwania.

„– Zabieraj swoje rzeczy – oznajmił Kiet.

– Po co, gdzie? – spytałem.

– Idziesz, zabieraj rzeczy!

– Idę gdzie? – ciągnąłem za język enigmatycznego funkcyjnego.

– Do domu – oznajmił wreszcie poirytowanym głosem, przez który przemawiała totalna zazdrość.

– O cholera – wykrzyknąłem nieświadomie.

Upragniona chwila przyszła jak sierpniowa burza – nie wiadomo skąd, uderzając w głowę młotem euforii. Spojrzałem na rozciągającą się masę ludzi.

– Kurwa, to koniec – przemknęło mi przez myśl.

Ilość napływających w jednej sekundzie myśli zablokowała wszystkie kanały mojej percepcji. Było oczywiste – prośba, którą złożyłem prawie dwa lata temu, musiała wreszcie dotrzeć do pałacu. Fakt, że została poparta przez takie osobistości jak prezydenci oraz ambasador, sprawił, iż ktoś rzeczywiście zechciał ją rozpatrzyć. Spośród tysięcy innych prośb ta właśnie trafiła na stół sekretarza królewskiego i została przedstawiona samemu królowi.

– Cholera, cholera – przelewało się przez moją głowę jak sygnał alarmowy. Poszedłem z powrotem, w kierunku Chinatown i swojego lockera. Przebłysk zdrowego rozsądku świecił w mojej świadomości dużym czerwonym napisem: „utrzymaj to w tajemnicy jak najdłużej”! Czułem, jak rosną mi skrzydła. Jeszcze chwila i mogłem wzbic się w górę, wzlatując ponad tym cholernym murem!”